ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. Września. № 39. Roku 1859.

LISTY
ADOLFA JANUSZKIEWICZA
ze stepu kirgizkiego,
pisane do rodziny i przyjaciół w 1846 r.

(Ciąg dalszy. Ob. N. 37. 38. Rozmaitości.)

Do L... J...

(Dokończenie.)

22 maja, Kak (uroczysko).

O zmroku wzięliśmy się do herbaty, lecz jakże gorzko przygotowania nasze do niej skompromitowane zostały, kiedy Amantaj wbiegł z rapportem, iż w studni wykopanej na słonym gruncie, konie i bydło tak zmąciły wodę, że niepodobna jej użyć do imbryka. Trzeba więc było czekać wieczerzy, w czasie której W. jako doskonały znawca kirgizkiej etykiety, surowo mię zgromił za przestąpienie jej prawideł: podstawiłem bowiem ręce dla wspólnego oblania ich wodą z W., należało zaś, o czem nie wiedziałem, obmyć je każdemu z osobna i to nie stojąc, lecz przysiadłszy na ziemi, i drugi również ważny błąd, poważyłem się zgłodniały jak pies, i jak to zwierzę, ogryzać gnat barani, kiedy człowiek dobrze wychowany, powinien obrzynać go psiakiem (nożyk) wiecznie dla tej potrzeby wiszącym u każdego Kirgiza za pasem. Pomimo tej reprymandy, dziwnie mi się smacznemi wydały i tiustiuk (opiekana pierś barana na węglach) i kunardyk (rodzaj zrazików podsmażonych w baraniej tłustości), i biszburonak (siekaninka) z baraniego mięsa gotowana w szurpie (zupa) baraniej, i kazy (końskie kiełbasy) i tym podobne delikatessy kirgizkiej kuchni. W nocy śniły mi się wprawdzie forszmaki, bifsteki, blanc-manger, galarety i różne specyały semipołatyńskich obiadów; lecz ani te wspomnienia cywilizowanej gastronomii, ani nawet bezskuteczny napad barantowszczyków (rabusiów) na tabun koni naszego gospodarza, nie zdołały mię zbudzić ze snu głębokiego, który do reszty pokrzepił moje siły.

Gdyśmy po wieczerzy zapalili cygara, Kirgiz jeden ciekawy zapytał W. „Co ty palisz?“ — „Cygaro.“ — „Co to jest cygaro?“ „Tytoń skręcony.“

„A ile on kosztuje?“ — „Pięć kopiejek.“ — „A ile w dzień tych cygar wypalasz?“ — „Czasem piętnaście.“ — „O głupcze lepiejbyś te pieniądze schował do kieszeni.“ Na takie dictum acerbum nie było co odpowiedzieć.

Nazajutrz z rana zawył wiatr straszliwy i deszcz lunął, lecz około południa niebo się wyjaśniło, a słońce wiosny w okamgnieniu prawie osuszyło rozmiękły step. Wyszedłem z jurty rozpatrzeć naszą okolicę. O jakże pusta, nudna, bezdrzewna. Gdzieniegdzie tylko kolące krzaki karugajniku [1] i siniejący w dali Dilbegetan urozmaicały tę pustynię; ale jeżeli widok nieożywionej niczem

---

[1] Z rodzaju strączkowych, dwa gatunki jego: jeden kwitnie różowo, a drugi żółto. Używa się powszechnie na opał.

natury naprowadzał tęsknotę, za to z drugiej strony tłum Kirgizów przybyłych z sąsiedzkich aułów, odpędzał smutne myśli i nieskończenie mnie zajmował.

Powodem tego zgromadzenia się Kirgizów była sprawa, dla której własnie tu przybyliśmy, a którą opowiem ci w krótkości.

Kilka Kirgizów w imieniu własnem, jako też 475iu swych współbraci, podało prośbę do pogranicznego naczelnika, uskarżając się: iż Bijseke z tytułu rządzcy włości gnębi ich i uciemięża i domagali się, aby na miejsce jego pozwolił wybrać starszynę Kojczubaja. Pograniczny naczelnik chcąc się przekonać o słuszności tych skarg, poruczył W. wniknąć na miejscu w istotę rzeczy i zwrócić szczególniej uwagę na to: ażali te skargi nie są wymysłem Kojczubaja, który rok temu starał się sam o ten urząd, lecz większością głosów odepchniętym był od niego. Sprawa ta zabrała nam kilka dni czasu, albowiem dwa przeciwne i zawzięte na siebie stronnictwa stanęły do walki. Obudzone były wszystkie interesa i namiętności. Co chwila występowali mowcy, i niektórzy z tych stepowych Demostenesów zachwycali mię swoją jędrną i pełną energii wymową. Starszyna Toukumbai i sam Bijsekę, uginaliby swe czoła pod ciężarem laurów, gdyby żyli w dawnej Grecyi lub Rzymie; lecz żebyś miał lepsze pojęcie o tych publicznych rozprawach wpółdzikiego ludu, skreślę ci je pobieżnie.

Skoro Kirgizi napełnili naszą jurtę, W. zagaił posiedzenie stosowną przemową, i opowiedziawszy im treść prośby podanej pogranicznemu naczelnikowi, zapytał: „kto ją układał i pisał?“ Wszyscy jednogłośnie zawołali, że autorem jej jest przyboczny sekretarz Kojczubaja młody mułła, co ten ostatni potwierdził, wyznaniem: że w rzeczy samej projekt skargi ułożył podług słów starszyn, którzy na niej wycisnęli swe pieczęci, a plebs postawiał swe tamgi (znaki rodów, jak np. +, *o*, □, *v* i t. p.); na prośbie zaś przepisanej na czysto, sam wyręczył jak pierwszych tak drugich, kładąc ich pieczęcie i tamgi. Wtem kilkadziesiąt Kirgizów podpisanych na prośbie wrzasnęło, że aż się jurta zatrzęsła: iż niemając najmniejszej pretensyi do Bijseki, nigdy udanych swych znaków nie stawili przeciw niemu, i że nawet kilku z nich przed dziesięcią laty umarło. Po takiej protestacyi, jeden ze starszyn, człowiek średniego wieku, biedny, lecz szlachetnej powierzchowności, z bystremi i czarnemi jak węgiel oczyma, imieniem Toukumbaja, który dotąd milczał, niemogąc dłużej wstrzymać swego oburzenia i niecierpliwości, po kilkakroć splunąwszy i zatarłszy dłonie, powstał i w zapale najwyższego uniesienia, przypisywał intrygom Kojczubaja całą tę skargę na Bijseke. „Twoja to sprawka Kojczubaju! Tyś to pragnął oddawna zarządzać naszą włością; lecz my znając dobrze twoje przymioty, odrzuciliśmy ciebie... Dzisiaj chcesz nam gwałtem narzucić się znowu, byś zasiał między nami niezgodę, zamącił pokój ludu i sprowadził śledztwo. Z twojej to łaski tylu Kirgizów musiało rzucić swoje jurty, swoje tabuny, dzieci i żony, jechać w czas roboczy z dalekich aułów; niektórzy nawet przyszli pieszo: wszyscy muszą znosić trud i głód. Tu się zebrali i objedli biedny auł, niemający sam co jeść. Ty to chcąc koniecznie zostać naszym Ilbilauczy([1]), latałeś do Omska, lizać nogi i progi pogranicznego naczelnika Jurtubeka i Kurbanaka ([2]). Ty to za Irtyszem nie szczędzisz pochlebstw Rossyanom, a za dwadzieścia rubli kupioną szablę z felcechem przyczepiwszy do boku powiesiwszy na szyi jakiś order drewniany, fanfaronujesz i grasz rolą wielkiej figury przed Kirgizami... O ineine sigeim...! Ja twego ojca nieboszczyka...“ Tu posypał się rzęsisty grad komplementów, jakich nigdy moje ucho nie słyszało. Filippika ta sprawiła potężne wrażenie na umysłach słuchaczów. Tonkumbaj wypalił ją bowiem z całą energią i gestykulacyą właściwą wielkim mowcom; raz nawet przedrzeźniał Kojczubaja, jak on łasi się przed ruskiemi urzędnikami, i zakończył ją kilkakrotnem: „o murder! murder!“ (plugawcze). Poczem odetchnąwszy nieco obrócił sie do ludu i rzekł: „Mówcież, jakie macie skargi na Bijseke?“ a kiedy wszyscy milczeli — „Cóż to! — krzyknął: — czy wam pyski tezekiem ([3]) pozalepiał Kojczubaj? gadajcie!“ Tu starszy wiekiem odezwał się: — „My kontenci jesteśmy z Bijseki i nie chcemy innego Ilbilauczy“. Kojczubaj zaś zgromiony piorunującym napadem stepowego trybuna, widząc, iż nikt nie podtrzymuje jego strony, rumienił się tylko, co chwila odstrzeliwając

---

([1]) Rządzca włości, волостный управитель.

([2]) Pierwszy sowietnik pogranicznego rządu ze strony Kirgizów; a drugi tłumacz przy pogr. naczelniku.

([3]) Gnój.

się nieustannem w ustach Kirgiza: „o ineine sigeim.“

Zwycięztwo jednak przeciwnika jego nie było jeszcze zupełnem: wkrótce bowiem na ten plac boju weszło z pięćdziesięciu Kirgizów, w liczbie których znajdowało sie trzech starszyn ze stronnictwa Kojczubaja. Ci wszyscy rozwodzili się ze skargami na Bijseke. Powstał więc straszny hałas, wszyscy razem wrzeszczeli, aż trzeba było wyprosić niesforne zgromadzenie za jurtę; gdzie pod gołem niebem utworzyło koło, w pośrodku którego siadł W. a obok niego, ja, mułła i Kanaj, który jako sąsiedzkiej włości naczelnik i mąż powszechnie szanowany, grał rolę pośrednika, usiłującego pogodzić zwaśnione umysły. Tu straszniejsza jeszcza zawrzała burza: jedni krzyczeli żądając utrzymania Bijseki, a drudzy wrzeszczeli domagając się nowego obioru. Gdy niepodobna było uciszyć wzburzonych fal tego morza, i gdy naczelnicy partyi oświadczyli, że nie wszyscy jeszcze Kirgizi są obecni, W. odroczył posiedzenie do jutra, a tymczasem oni kazali zarznąć po kobyle, każdy ze swojej strony: medytator zaś używał wszelkich środków, aby ich zbliżyć ku sobie. Przytomny tej dyplomatycznej interwencyi Uwag kirejewskiego rządzcy, Toukumbaj, znowu tak silnie powstał przeciw Kojczubajowi, że ten siadł przed nim, zdjął czapkę i prosił o przebaczenie. Resztę dnia i całą noc trwały szumne zgromadzenia i narady, jużto pod namiotami, już po krzakach *à la belle étoile*.

Nazajutrz zaledwie około południa można było zacząć posiedzenie, gdyż lud pokrzepiony smacznemi kąskami biednych kobył, spał jak zabity. Utworzyło się znowu ogromne koło, lecz już samych tylko stronników Bijseki; przewódzcy bowiem przeciwnej partyi, zmiarkowawszy, iż większość głosów nie jest na ich stronie, postanowili wystąpić ze swemi skargami później osobno. Całe koło jednogłośnie wrzasnęło: „My kontenci z Bijseki! on nasz dobroczyńca! chcemy go mieć i nadal!“ A chociaż większa część ich figurowała na prośbie zaniesionej przeciw niemu, wszyscy jednak oświadczyli, że podpisy mimo ich wiedzy i woli uczynione zostały. Wezwany Sztats-sekretarz Kojczubaja, autor rzeczonej prośby, okropnie się zmieszał, gdy Toukumbaj, wprowadziwszy go w koło, podprowadzał ku wielu Kirgizom, i z groźną miną i zaiskrzonym od gniewu wzrokiem, zapytywał: „Znasz ty tego?.. znasz ty tego?“.. a ten, nietylko że ich nie znał, lecz pierwszy raz w życiu widząc przedstawione sobie facyaty, nie był w stanie wymienić ich nazwisk. Biedak zapomniał w gębie języka, a gdy mu jeszcze W. zrobił maleńką uwagę, że takowy jego postępek, na zasadzie takiego to paragrafu prawa... pachnie karabinem, który mu trzeba będzie dźwigać całe życie, zaledwie zdobyć się mógł na tę słabą obronę, iż temu wszystkiemu winni starszyny, którzy mu pisać prośbę i kłaść tamgi kazali. Bijseke w upojeniu radości chodził około zgromadzonego ludu, ściskając ręce każdego, jak nie jeden nasz marszałek, obwołany na drugie trzechlecie.

Kiedy to się działo, po drugiej stronie naszej jurty utworzyło się koło czyli raczej kółko złożone z samych politycznych przyjaciół Kojczubaja. Na czele ich stał Eraty, starszyna, zawzięty przeciwnik Bijseki, młody i nadzwyczaj przystojny mężczyzna. Daremne wszakże były jego usiłowania, by ważniejszem jakiem oskarzeniem, mającem za sobą pozór słuszności, obciążyć Bijsekę. Wszystkie pretensye, jakie to kółko objawiło, były bezzasadne i widocznie wymyślone; najgłówniejsza: „my go nie lubimy“. Tymczasem pośrednik Kanaj, chodził poważnie ze słowami pokoju i zgody, od jednego do drugiego koła: co chwila zdawało się, że mir nastąpi, ale co chwila przewódzcy burzyli się i przypominali sobie dawne nieukontentowania. Jeden drugiemu robił tysiączne przygryski i wymówki, a gdy te wyczerpane zostały, Kojczubaj zaczął pysznić się swemi przodkami; przybrawszy czupurną minę pawia chwalił się: iż wiele zrobił przysług Padszy (cesarzowi) jak np. że na zarzecznej stronie, gdzie zwykle koczuje, postawił młyn, że dawał siano kozackim koniom, że pomagał nieraz pieniądzmi wieśniakom i kozakom. Na takowe przechwałki parsknąwszy od śmiechu Bijseke, rzekł: „O Kojczubaju! Ojciec twój jadł tezek ruski, a mój łapał i jadł surki (¹), dajmy wiec pokój prochom naszych ojców, a pomówmy raczej o sobie. Kiedyś ty jeszcze był w pieluchach, ja kradłem już konie i u mnie ich kradli. Mój ojciec nie miał nic, a ja mam teraz tysiąc koni i kraść przestałem; ale nabycie ich kosztowało mię dużo trudów, niebezpieczeństw i narażenia życia. Kiedyś ty wożąc dla Rossyan sosnowe kłody, możeś zaledwie dostał gałęzią po twarzy, ja

(¹) *Arctomys mus*, podobno.

mój łeb sto razy nadstawiałem żelazu. Nie w jednej byłem bitwie. Patrz na moje rany, wszystkie od ajbałty ([1]). Zasłużyłem sobie na sławę u Kirgizów i dzisiaj jestem ich naczelnikiem. Zapytaj na tej stronie Irtysza, kto silniejszy, kto śmielszy odemnie? Twoje przysługi okazane Padszy są śmiesznością. Jeżeliś młyn wybudował, sam masz korzyść z niego; jeżeliś dał jakie dwadzieścia funtów siana dla kozackich koni, nie wielka to szczodrota; a jeżeli i robisz jakie przysługi Rossyanom, robisz je obcym, którzy i od swoich mają pomoc: ja zaś robię swoim, którym nikt nie pomaga." To obróciwszy się ku nam, rzekł: „Widzicie mój lud! moich sansculotów obdartych, obszarpanych; czy żyliby oni, gdyby nie ja! Widzieliście lud Kojczubaja! biedny, głodny!.. kto go karmi?.. nikt! Zapytajcie kogo chcecie od Semipołatyńska do Buchtarmy, kto Bijseke?.. Wszyscy mię znają; wszyscy powiedzą: że dostatkiem moim dzielę się ze swojemi... Mogą powiedzieć: Bijseke złodziej!.. ale powiedzą także, Bijseke poczciwy ([2]). Bijseke człowiek ludzki, dobroczynny!.. Osądźcież teraz, kto większą robi przysługę Padszy: czy ja, który mu płacę z tysiąca koni 350 r. as. jesaku; czy ja co karmię Kirgizów, którzy są jego poddanemi i dzięki mojej pomocy, płacą mu także jesak: czy Kojczubaj swoim młynem i sianem." Zamilkł i tylko kilku: „o ineine s...! coraz słabiej rzuconych swemu przeciwnikowi, doleciało do naszych uszu; lecz, gdy ten odezwał się, że i on, jak to mówią, nie wyleciał sroce z pod ogona; że go wszyscy uważają, że on bywa w gościnach u kozackiego pułkownika, że go dobrze przyjął generał, że ma od księcia w podarunku fajkę z cybuchem"... Bijseke przerwał z zapałem: „Sciskaj się, obejmuj, brataj z twoimi pułkownikami, generałami, książętami, ja jestem Kirgiz i chcę nim być zawsze!" Nareszcie obróciwszy się do W... rzekł: „Ty! albo mi wypuść krew, tak, ażeby żadna kropla nie pozostała w żyłach, albo zedrzyj skórę z Kojczubaja, tak, ażeby na niej sierć nie rosła, inaczej nigdy nie będzie ładu!" Po tej energicznej perorze, ugruntowanej na niepochlebnem wcale dla mego towarzysza przypuszczeniu, że można jego trybunał zamienić w warstat katowski, Kanaj poważnym głosem przemówił: „Słuchajcie.... ja nie jadłem nigdy barana u ciebie Bijseke! nie ugaszczałeś i ty mnie w swojej jurcie, Kojczubaju! jestem tylko jako sąsiad, życzliwy wam obu i pragnę waszej zgody! Czego się kłócicie? wasza kłótnia przywiedzie was obu do zguby!"... Korzystając z okoliczności W... przytoczył im powiastkę o umierającym ojcu, który przywoławszy swoich synów, dawał każdemu z nich z osobna po pałeczce do złamania, co oni z łatwością uskutecznili; lecz kiedy później dał im kilka razem, żaden z nich złamać jej nie mógł, i z tej powiastki wyciągnął sens moralny. Barwa jej w duchu azyatyckim wielkie wrażenie zrobiła na Kirgizach: przymówienie się W... przyjęli z applauzem, krzycząc: barekieldy! barekieldy! ([1]); a Bijseke chcąc zapewne w podobnym guście wystąpić, powolnym głosem, rzekł: „Ja i Kojczubaj zarzuciliśmy każdy swą wędkę do studni... Oba siedzimy teraz nad jej brzegiem... czas pokaże kto z nas wyciągnie szczupaka!"... Na pytanie nasze co ma znaczyć ta studnia i wędka? odpowiedział: „Studnią, jesteś ty Połkundyku! (tak Wra. tytułują Kirgizy, pułkownika), a wędką pograniczny naczelnik"! Jakkolwiek ta allegorya wydała się mi zanadto ciemną i głęboką (może dlatego szczególniej, żem nigdy w studni nie widział szczupaka) dziwnie wszakże podobała się słuchaczom; obsypali ją oznakami swego zadowolenia, i mówca, wracając na swoje miejsce, miał zaszczyt, równie jak Thiers lub Guizot po zejściu z trybuny, otrzymać powinszowania, nietylko swych zwolenników, ale i oppozycyi ([2]).

Myślałem, że już koniec sprawie, gdy w tem z płaczem, jękiem i rozczochranemi włosy wpadła do jurty stara Kirgizka, straszna jak Megera, zanosząc skargę na Bijseke, iż robotnik jego Bajzan, z natchnienia swego pana wydarł u niej, wśród dnia białego, saukle ([3]), i fanzową koszulę ([4]). Dla przekonania się o rzeczywistości tej skargi, wprowadziliśmy kilkudziesiąt Kirgizów, w liczbie ich posadziwszy Bajzana, wezwaliśmy ją, ażeby go ukazała. Baba nasza obszedłszy kilka razy koło, wybrała kogo innego, wcale niepo-

(1) Siekiera na długiej rękojeści, broń używana w barancie.
(2) Jak ci się podoba: poczciwy złodziej?...

(1) Wybornie! dobrze!
(2) Wieczna fraza *du Journal des Debats.*
(3) Ubior damski na głowę, w kształcie cukrowej głowy, niekiedy 2 i 3 tysiące baranów kosztujący; osypany drogiemi kamieniami, perłami i monetą złotą.
(4) *Fanza*, jedwabna chińska tkań.

dobnego do Bajzana, mówiąc wszakże: „oto jest Bajzan, który mię ograbił!“ I gdy tę wiedźmę, wszyscy, a nawet, acz z wielkiem swojem upokorzeniem przeciwnicy Bijseki, zapewniali że się myli, usprawiedliwiała się tą dziwną racyą: iż musiał przemienić chałat, kiedy go poznać nie mogła. Bijseke chciał jeszcze dowodzić: że ani jej prababka saukli i fanzy nie posiadała, lecz nie miał zręczności popisać się z swoją elokwencyą, albowiem skonfundowana prawnuczka opuściła forum, narzekając na niesprawiedliwość ludzką.

Kiedy więc i ten środek, użyty jak widać tylko na zasadzie: „gdzie djabeł nie pomoże, tam poślij babę“, nie mógł obwinić Bijseki, Kojczubaj uroczyście oświadczył, iż na znak zgody chce z nim zamienić swój chałat: na jakową propozycyą, gdy przystał i Bijseke, oba zrzucili z siebie chałaty i ten szczególny traktat przymierza, cisnąwszy na nasze głowy, prosili: abyśmy go przyjęli na pamiątkę tak ważnej chwili; lecz kiedyśmy się wymówili od spełnienia ich prośby artykułem prawa o взѧткахъ każdy z nich włożył na siebie chałat swego przeciwnika i owa walka stronnictw skończyła się na tem, iż dwaj ich naczelnicy częstowali się kumysem z jednego naczynia, i znowu dwie biedne klacze padły pod rzeźniczym nożem dla ugoszczenia zgłodniałej gawiedzi. My zaś opisawszy całą historyą, przedstawili ją по порѧдкꙋ. Kto wyciągnie szczupaka, zdaje się rzecz niewątpliwa. Tymczasem dla dopełnienia twego wyobrażenia o moich bohaterach, przytoczę jeszcze kilka szczegółów, które zarazem ukażą ci niektóre rysy z kirgizkiego życia.

Bijseke i Kojczubaj, jako kurdasze, to jest: rówieśnicy, jednolatki, byli niegdyś wielkiemi przyjaciołmi, i nieraz w młodości swojej jeździli razem na barantę. Kurdaszom wolno jest gadać wszelkiego rodzaju największe głupstwa, za które żaden obrażać się niema prawa; lecz gdy ambicya wlazła im obydwom do głowę i każdy z nich zapragnął być rządcą włości, nienawiść zapaliła swoję pochodnią w braterskich dotąd sercach do tego stopnia, że gdy raz spotkawszy się z sobą, jeden drugiemu nie szczędził kolących słówek, Kojczubaj niepomny na przywilej kurdaszowstwa, rozdarł go, płatnąwszy w łeb Bijseki ałbujtą. Bijseke spadł z konia, ale powstawszy zbroczony we krwi, zaprzysiągł zemstę, której skutków niejednokrotnie doznał już jego przeciwnik i która pomimo dzisiejszej zamiany chałatów, wyda zapewne, przy najmniejszem zdarzeniu krwawe swoje owoce, tem bardziej, iż obadwa są dumni i gwałtownego charakteru. Bijseke opowiadał nam: że mając lat szesnaście, gdy kradł jeszcze konie, jak to robią wszyscy jego ziomkowie za młodu, poczytując to sobie za rodzaj odznaczenia się i ćwiczenia w rycerskiem rzemiośle, złapany został wśród cudzego tabunu. Przywiązany potem czyli raczej rozpięty na kierekach [1] tak był zbity z przodu i z tyłu, iż nie wyobraża sobie, aby kogo kiedy okropniej bito, i nie pojmuje, jakim cudem Ałłach zostawił go przy życiu. Pomimo jednak tej operacyi, szerokiej rany jaką mu zadał Kojczubaj i mnóstwo innych blizn świadczących o jego potyczkach na stepie, zdrowie jego nietylko nie szwankowało, lecz owszem siły całe rozwinęły się do tego stopnia, że słynie za Herkulesa w Ajaguskim okręgu. Straszne to kiedyś będzie spotkanie jego z Kojczubajem, zwłaszcza, że ten lew umie czasami przyczaić się lisem. Jakoż mówił nam: że pewnego razu przyjechało do niego dwóch Kirgizów, z żądaniem: aby im wynagrodził za dziesięć koni ukradzionych. On, jak twierdzi, czując się w tym razie niewinnym, nie chciał płacić za cudzą kradzież. Ci, widząc jego upór, zaproponowali mu, aby jechał z nimi na Dżygunę, tojest sąd Bijów. Niewinny mój baranek chętnie zgodził się na to; ale powiada: „Pomyślałem sobie: dam ja wam dżygunę.“ Siadł na koń i wziąwszy z sobą towarzysza wyruszył w drogę, lecz jadąc mimo mogiły sławnego niegdyś Bija Tany, na którego mądrych i sprawiedliwych wyrokach wszyscy przestawali, wstrzymał konia, zsiadł i wszedłszy na mogiłę wezwał jednego z obżałowanych, aby mu podał swą rękę; co w duchu kirgizkich zwyczajów, miało znaczyć: iż wzywa go, aby uroczyście przysiągł nad martwemi zwłokami leżącemi pod niemi, iż on w istocie a nie kto inny ukradł konie u niego. Głupi Kirgiz dał się uwieść temu zaproszeniu, podał mu rękę, którą Bijseka ścisnąwszy w swoje żelazny kleszcze, kazał tymczasem towarzyszowi swemu łupić go kamczą. Na wrzask jego, pozostały na koniu Kirgiz drapnął z placu co mu sił stało, a zbity na gorzkie jabłko oskarzyciel Bijseki na wieki zapomniał o dżygunie i o swych dziesięciu koniach.

---

[1] Kratki drewniane, stanowiące dolną część jurty.

Lecz dosyć już tej nieskończonej gawędy, którą pisać muszę na kolanach, jak wódz jaki redagujący swój rapport z pola bitwy. Nieprzywykły do tego nowego dla mnie stolika, czuję się zmęczonym, jak Kanaj, kiedy wysiadł z naszego powozu; muszę pokrzepić siły spoczynkiem, a zatem bądź mi zdrów.

(C. d. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Dokument do historyi klasztoru Karmelitańskiego we Lwowie N. IV.

Lwów, R. 1444, 1612 i 1622.

Magistrat miasta Lwowa pozwala OO. Karmelitom trzewiczkowym zakupywać pod pewnemi warunkami sąsiednie domy i grunta dla zbudowania kościoła i klasztoru.

(Dokończenie. Ob. Nr. 33. 34. 35. 36. 37. 38. Rozmaitości.)

Nona. Jurisdictionem loci ac fundi, personarumq(ue) in domibus | ad emendum concessis, siue iam emptis sine emendis, habitantinm, praenominati Religiosi P(at)res sibi non vsurpabunt, Onera item tam Regalia quam Ciuilia ex bonis iurisdictioni Ciuili subiectis, si qnae quouis titulo Religiosos P(at)res possidere, ac illis vtifrui citra vsum Ecclesiae aut Monasterii contigerit, soluere non recusabunt, neq(ue) quibusuis immunitatibus, | exemptionibus ac libertatibus freti detrectabunt. Decima et vltima. Vt praememorati P(at)res F(ra-t)res Carmelitae, nunc et pro tempore existentes, Consensus nostri et inscriptionis praesentis super praetactas domos, locum, areas et fundos, mediante praetacta emensnratione, factam approbationem apud Sacram Regiam M(ajes)t(a)tem D(omi)num D(omi)num nostrum Clementis|simum impetrent et obtineant, ut ita Spectabilis Ciuitatis eiusdem Magistratus fidem suam, suae Maiestati Regiae D(omi)no Clementissimo perspectam et plenam faciat atq(ue) testetur. Et hic in continenti supraspecificati Religiosi P(at)res et Fr(atr)es R(evere)ndi Christophorus Sforcius Prouincialis Conuentuum in Poloniae Regno et | Basilius Jarocki Conuentus Leopoliensis a prima radice et fundatione surgentis Prior, personaliter coram Officii nostri residentia comparentes, suo et omnium Conuentuum iurisdictiooi et curae suae subiectorum P(at)rum et Fr(atr)um nominibus nunc et pro tempore et in futurum existentium, quorum nomina et

Dziewiąty warunek. Jurysdykcyi miejsca i gruntu, jakoteż osób mieszkających w domach dozwolonych do nabycia i kupionych, bądź teraz bądź na przyszłość nie mogą rościć sobie przerzeczeni pobożni Ojcowie, jak również niepowinni odmawiać wypłaty podatków tak koronnych jak i miejskich od dóbr podległych jurysdykcyi miejskiej, jeżliby zdarzyło się pobożnym Ojcom posiąść takowe jakimbądź tytułem i użytkować z nich na rzecz kościoła lub klasztoru, ani też zatrzymywać ich na mocy jakichkolwiek przywilejów, wyjątków i swobód. Dziesiąty i ostatni warunek. Ażeby wyż wspomnieni Ojcowie Karmelici teraz i tych czasów istniejący uprosili i otrzymali od Jego Królewskiej Mości naszego najmiłościwszego Pana potwierdzenie naszego konsensn i niniejszego wpisu przerzeczonych domów, miejsca, obszarów i gruntów podług dokonaoego wymiaru, ażeby tym sposobem przezacny magistrat tego miasta mógł Jego Królewskiej Mości najmiłościwszemn Panu przedstawić jasno i wyraźnie i zatwierdzić swoje przyrzeczenie. Jakoż wymienieni w niniejszem powyżej pobożni Ojcowie wielebni Krzysztof Sforcyusz, prowincyał klasztorów w królestwie polskiem, i Bazyli Jarocki, przeor konwentu lwowskiego od pierwszego początku i założenia jego, stanąwszy osobiście w obec rezydencyi naszego urzędu, w imieniu własnem i wszystkich w klasztorach podlegających ich jurysdykcyi i pieczy Ojców zakonników, teraz i tych czasów i na

cognomina hic pro expressis habere | volunt, et pro quorum ratihabitione ratione praesentium, modis de iure firmissimis cauent; primum quidem Spectabili Magistratui gratias quantas animus concipere potest, maximas egerunt, beneficium sibi collatum grato animo et beneuole acceptauerunt, ad preces et exorationes pro bono Ciuitatis, et pro incolumitate incolarum omnium | fundendas Omnipotenti Deo sese obligauerant, conditionibusq(ue) praeinsertis omnibus et singulis in toto ac per omnia satisfacturos submisserunt, praesentem inscriptionem ac illius nexus, puncta, clausulas, conditiones, contenta et ligamenta cum submissione sua libera semper obseruaturi. In quorum omnium fidem Sigillum Ciuitatis ac officii nostr iCosularis | Leopoliensis praesentibus est subappensum. Actnm in Praetorio Leopoliensi, feria tertia ante festum Sanctorum Simonis et Judae Apostolorum proxima Anno Domini **Milessimo Sexcentessimo Vigessimo Secundo.**

przyszłość istniejących, których imiona i nazwiska mają tu być uważane za wyrażone, a których przyzwolenie za zdaniem obecnych w sposób najmocniejszy w obec prawa zaręczają; najpierw przezacnemu magistratowi największe, jakie tylko serce ludzkie objąć może, dzięki złożyli, ofiarowane sobie dobrodziejstwo chętnem sercem i życzliwie przyjęli, zanosić modły i prośby do Wszechmogącego Boga o dobro miasta i pomyślność wszystkich mieszkańców się obowiązali i wyż przytoczonym warunkom wszystkim i każdemu z osobna, w całości i w ogóle się poddali przyrzekając uczynić im zadość i przestrzegać zawsze z chętnem poddaniem się niniejszego zapisu jak również jego osnowy, punktów, ustępów, warunków, ograniczeń i dodatków. Dla wiarygodności czego wszystkiego pieczęć miasta i urzędu naszego radzieckiego Lwowskiego u niniejszego jest zawieszona. Działo się w ratuszu lwowskim we wtorek przed uroczystością Świętych Apostołów Szymona i Judy najbliższy, Roku Pańskiego **Tysiąc Sześćset Dwudziestego Drugiego.**

Et dictis Officii Consularis Leopoliensis extraditum.

Albertus Zimnicki, Ciuitatis Leopoliensis Notarius manuppa.

Wydane z aktów urzędu radzieckiego lwowskiego.

Wojciech Zimnicki, miasta Lwowa notaryusz.

(Pieczęć oderwana.)

Ciężar Ziemi.

Chcąc docieć co ziemia waży, pracował nad tem lat sześć p. Bailly, prezydent astronomicznego towarzystwa w Londynie. Przysposobił na to umyślny przyrząd w odosobnionej izbie w swym domu Tavistok-Square, a nikt byłby się niedomyślał patrząc na ten drobny instrument co za przedmiot wielkiej w umiejętności wagi tu się trutynuje, na pozór wydawało się że to dla igraszki zabawka raczej. Pod szklannym dzwonem w pośrodku izby wisiał na cieniuchnem jedwabnem włóknie delikatny pręcik, horyzozontalnie umieszczony, a na końcach pręcika wisiały drobne kulki. Pod ten dzwon z pod spodu dawały się podsuwać duże, rozmaitej wielkości kule różnego rodzaju, ale autorowi doskonale znane z objętości, z matematycznego rozmiaru i z osobliwych własności. Zbliżane do pręcika przyciągały one zawieszone na końcach drobne kuleczki do siebie, a zawsze w takim stosunku w jakim to rozumiał p. Bailly. W chwili gdy nastawała atrakcya, pręcik dostawał pewny rodzaj drgania czyli wibracyi; regularnie w pewnych odstępach czasu. Ta przewłoka czasu między jedną wibracyą a drugą, czyli jednem a drugiem drgnieniem, służyła mu za skalę do oznaczenia właściwej atrakcyi ziemskiej, względnie do wywartej w kulach.

Pracował p. Bailly na tem z niesłychaną ostrożnością. Lata przesiedział przed dzwonem swoim, doświadczał, zapisywał, co tylko mógł dostrzedz za pomocą sznurków, kul, kulek, barometrów, mikroskopów, termo-

metrów, hygrometrów, obliczał wszystko, i kombinował aż doprowadził do czego zmierzał. — W raporcie stoi: gdy się do dzwonu zbliżał, skradał się jak kot, ażeby powietrza nie poruszyć, ani dzwonu nie potrząść, izba wybita w puch i dywane ułatwiała podejścia. Same przygotowania do tego experymentu zajęły ośmnaście miesięcy, a 1300 uprzednich doświadczeń dokonać musiał nim przystąpił do właściwego experymentu, ważyć ciężar ziemi. Ten ostatni experyment trwał przeszło rok cały, dzień po dzień, nim w końcu był w stanie obwieścić światu wynikłości najogromniejszego jakie być może w umiejętności poszukiwania.

Coż tedy waży ziemia? — Protokół p. Bailly wypowiada to w jednym wierszu: D = 5,6747 (schyba około 0,0058); to jest: Tęgość ziemi równa się: 5,6747, czyli że ziemia jest pięćkroć i $^2/_3$ razy tyle cięższa niżby była gdyby ją same zalewały wody; co wyrażając liczbami na wagę nam znajomą, takby się pisało:

$$6,062''' | 165,592'' | 211,410' | 488,889.$$

a czytało: sześć tysięcy sześćdziesiąt i dwa trylionów, sto sześćdziesiąt i pięć tysiecy, pięćset dziewięćdziesiąt i dwa bilionów, dwakroć jedynaście tysięcy czterysta dziesięć milionów, czterykroć ośmdziesiąt ośm tysięcy, ośmset ośmdziesiąt dziewięć

beczek wagi angielskiej;

co będzie łatwo na nasze zamienić, wiedząc że jedna beczka 2000 funtów waży.

Sierpniowy zeszyt *Dodatku do Czasu* rozpoczynają Wspomnienia wojskowe pułkownika Wojciecha Dobieckiego, poprzedzone krótką przedmową jenerała Józefa hr. Załuskiego. Autor w formie listu do ś. p. jenerała Kazimierza Tańskiego ułożył obszerny pamiętnik o pierwszym pułku jazdy legionów i podaje niejako ogólny rys czynów wojsk polskich w służbie fracuskiej od roku 1797 do 1813. Na końcu przytacza także Stan służby jenerała brygady Tańskiego, podpisany przez W. księcia Konstantego i jenerałów Hauke i Rautenstrauch. Lista imienna oficerów pierwszej legii polskiej na żołdzie rzeczypospolitej francuskiej zamyka cały obszerny i wielce ciekawy artykuł. — Zapiski ornitologiczne hr. Kazimierza Wodzickiego obejmują dalszy ciąg rozprawy o zimowym śnie ptaków. — W rubryce poświęconej poezyi znajduje się wiersz napisany w pamiętniku księżny Narcyzy Czetwertyńskiej pod napisem: Dyana-Nocena, tudzież krótki wierszyk Ulga, przełożony z hiszpańskiego poety Quevedo przez Władysława Kulczyckiego. — Kilkanaście kart dalszych zajmuje kontynuacya powieści Leona Kaplińskiego Nad Wisłą, której koniec ma już w przyszłym nastąpić zeszycie. — W przeglądzie piśmiennictwa traktuje p. Lucyan Siemieński o tłumaczeniach wierszem białym w ogóle i o mylnem pojmowaniu charakterów w Szekspirowskiej tragedyi: Juliusz Cezar. Powód do całej tej rozprawy podał wydany we Lwowie nakładem Wilda przekład Juliusza Cezara p. Adama Pajgerta. Pan Siemieński potępiając bezwzględnie wiersz biały w naszej literaturze, nie zgadza się na formę tłumaczenia p. Pajgerta, głównie jednak występuje przeciw dołączonemu przypiskowi tłumacza, który mylne światło rzuca na głównych bohaterów tragedyi. — W przeglądzie politycznym rozbiera p. Maurycy Mann znaczenie i wpływ pokoju w Willafranca. — Kronika z Krakowa podaje obszerny opis Kalwaryi zebrzydowskiej i zwyczajnych uroczystości odpustowych. — Korespondent paryski żywo i wymownie opisuje tryumfalny pochód armii włoskiej w mury Paryża i rozwodzi się szeroko nad zaletami i moralnej godności żołnierza francuskiego. — Korespondent londyński dotyka przedmiotu, podnoszonego do niedawna we wszystkich dziennikach angielskich, tj. kwestyi obwarowania wybrzeży angielskich przeciw obcemu najazdowi. — Korespondent rzymski opisuje zachowany w Rzymie od czasów pogańskich zwyczaj winszować sobie wzajem pierwszych dni sierpnia czyli jak mówią Włosi: *dare il buon feragosto.* Na końcu przytacza korespondent wiersz Teofila Leonartowicza poświęcony księżniczce Oldze Czetwertyńskiej. — Gazetki literackiej nie ma w tym zeszycie.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*